

Subiektywne urywki z Nowej Normalności cz.2



Subiektywny wybór kilku informacji z czasów Nowej Normalności. Ile zim jeszcze wytrzymamy, co grozi Szwajcarom za figle z pokrętłem do kaloryfera i jakie ostrzeżenia płyną z Niemiec przy okazji Międzynarodowego Dnia Papieru Toaletowego.

Jeden z młodych globalnych liderów WEF ostrzega: „Nawet 10 trudnych zim przed nami”

Europejscy urzędnicy rządowi ostrzegają, że przed nami „trudna zima”. Premier Belgii [Alexander De Croo](#), młody globalny lider Światowego Forum Ekonomicznego (WEF), stwierdził, że ta zima i kolejne będą wyzwaniem. Ostrzegł, że kraj zmaga się z długotrwałymi trudnościami gospodarczymi z powodu rosnących kosztów energii.

„Następne pięć do dziesięciu zim będzie trudne”, [powiedział De Croo](#) goszcząc w firmie portowej ICO Terminals w Zeebrugge. „Uważnie obserwujemy sytuację, ale musimy jasno powiedzieć: najbliższe miesiące będą trudne, i kolejne zimy będą trudne. Będziemy musieli z tego wyjść, mając nadzieję na najlepsze, ale przygotowując się na najgorsze.

Rok 2030 nadejdzie za osiem „trudnych zim”. Zbieg okoliczności?

Po premierze De Croo, prezydent Francji Emmanuel Macron, młody

globalny lider WEF i były bankier Rothschildów, ostrzegł przed brutalną zimą i innymi problemami, które nadchodzą. – Może to być koniec ery obfitości – powiedział złowieszczo.

„Nasz kraj znajduje się w punkcie zwrotnym. To będzie trudna zima” – powiedział Macron na pierwszym posiedzeniu swojego rządu po letniej przerwie. „To może być koniec ery obfitości. Bez mnóstwa produktów technicznych, które zawsze wydawały się dostępne. Bogactwa na ziemi i wodzie”.

Hiszpański rząd również ostrzegał przed złymi czasami. „Nie wiemy, jaka zima nadejdzie. Zima będzie bardzo surowa” – powiedziała sekretarz obrony Margarita Robles w wywiadzie dla stacji radiowej NRE.

Szwajcarom grozi do 3 lat więzienia za naruszenie przepisów dotyczących ogrzewania

Nowe przepisy zabraniają ustawiania temperatury powyżej 19°C (66,2F).

Szwajcarom naruszającym nowe przepisy dotyczące ogrzewania, wg których w chłodniejszych miesiącach zabronione jest ustawianie temperatury powyżej 19°C (66,2F), grozi do trzech lat więzienia.

Tak. Naprawdę.

Zgodnie z nowymi przepisami w budynkach, w których stosuje się systemy ogrzewania gazowego, obowiązuje ograniczenie temperatury do 19°C, podczas gdy ciepłą wodę można podgrzewać tylko do 60°C, a promienniki są całkowicie zakazane.

Zakazane będzie również podgrzewanie basenów i saun.

W zależności od stopnia naruszenia [przepisów] i sytuacji ekonomicznej danej osoby, grzywny wyniosą od 30 do 3000 franków szwajcarskich (30 do 3050 dolarów), podczas gdy ludzie mogą zostać pozbawieni wolności nawet do lat trzech.

Firmy użyteczności publicznej i większe przedsiębiorstwa spotkają się z jeszcze surowszymi karami za łamanie zasad racjonowania energii.

Pomimo bezczelnie autorytarnych restrykcji minister gospodarki Guy Parmelin zapewnił: „Nie jesteśmy państwem policyjnym”, chociaż przyznał, że policja miałaby przeprowadzać „wyrywkowe kontrole”, aby spróbować złapać sprawców [naruszeń].

Wielu sugeruje, że to tylko przedsmak dystopijnej przyszłości „net zero”, w której ludzie, którzy sprzeciwiają się „ograniczeniom energetycznym” związanym ze zmianami klimatycznymi, narażeni są na areszt i więzienie.

Jak już [wcześniej podkreślaliśmy](#), wiele innych krajów europejskich wprowadza podobne ograniczenia w obliczu pogłębiającego się kryzysu energetycznego po zamknięciu gazociągu Nord Stream 1.

W Hiszpanii firmy, które używają klimatyzatorów do utrzymywania temperatury poniżej 27°C latem lub powyżej 19°C zimą, są karane dotkliwymi grzywnami w wysokości nawet do 600 000 euro za „poważne naruszenia”.

Jak [zaznaczyliśmy wczoraj](#), przewidując, że protesty w Czechach i Niemczech dotyczące kosztów utrzymania rozprzestrzenia się na całym kontynencie, wybitny ekonomista ostrzegł, że obywatele Europy „szaleją z gniewu i sytuacja się pogorszy”.

Francuski ekonomista Charles Gave powiedział, że znaczna większość ludzi nie kupuje narracji, że Władimir Putin ponosi wyłączną winę za kryzys.

„Przez ostatnie 15 lat nasi europejscy liderzy popadli w

szaleństwo klimatyczne, promując magiczne lustra i wiatraki jako rozwiązanie. To nie działa. Te rozwiązania wymagają takiej samej mocy w elektrowniach gazowych” – stwierdził Gave.

Czy Niemcy stały się już Wenezuelą? W obliczu kryzysu energetycznego pojawia się niedobór papieru toaletowego

Powodowany zbliżającym się kryzysem energetycznym narastającym w całej Europie i odmową polityków do ustępstw ponieważ „musimy ratować demokrację na Ukrainie”, **niemiecki przemysł papierniczy ostrzega przed wąskimi gardłami** [bottlenecks] w dostawach papieru toaletowego.

Jak [donosi Focus.de](#), przemysł papierniczy bije na alarm: w przypadku braku gazu nie będzie już możliwe wyprodukowanie wystarczającej ilości papieru toaletowego.

Z okazji „Międzynarodowego Dnia Papieru Toaletowego” w piątek, [niemiecki przemysł papierniczy ostrzega przed nowymi wąskimi gardłami](#).

Martin Krengel, wiceprezes Stowarzyszenia „Przemysł Papierniczy”, powiedział:

„Jesteśmy szczególnie uzależnieni od gazu w produkcji bibuły. Bez niej nie będziemy już w stanie zapewnić bezpieczeństwa dostaw.”

Według danych Die Papierindustrie każdy obywatel Niemiec zużywa średnio 134 rolki papieru toaletowego rocznie.

„W obecnym kryzysie energetycznym naszym najwyższym priorytetem jest zapewnienie ludziom tego ważnego towaru” – podkreślił Krengel.

Ostatni raz w Niemczech brak papieru toaletowego miał miejsce na początku pandemii, co doprowadziło do gromadzenia zapasów.

Czy hiperinflacja kosztów energii elektrycznej i niedoborów papieru toaletowego jest oznaką tego, co nadchodzi? Co dalej? [Będziemy jeść flamingi jak Wenezuelczycy?](#)

[Źródło](#)

Subiektywne urywki z Nowej Normalności



W menu na dziś danie kompilacyjne. Subiektywny wybór kilku informacji z czasów Nowej Normalności. Może to początek nieregularnego cyklu na kształt niegdysiejszej *'Mieszanki firmowej czyli spaceru po newsach'*, która była tu zamieszczana? Kto wie. Podobno do trzech razy sztuka, a to dopiero drugi.

Zapraszam do lektury (i oglądania).

Wojownik o klimat, Barack Obama, instaluje zbiorniki z propanem o łącznej pojemności 2500 galonów na terenie

posiadłości na Martha's Vineyard

Były prezydent Barack Obama dostał pozwolenie na zainstalowanie kilku zbiorników z propanem o łącznej pojemności 2500 galonów na swojej posiadłości na Martha's Vineyard [1 galon am. ~ 3,8 litra -tłum.]

The Daily Caller News Foundation [zgłosiła](#) tę historię i zauważyła, że rada □□Edgartown Select Board – która zatwierdziła wniosek – była zdumiona oszałamiającym rozmiarem zbiornika.

„Nigdy nie przyjechał do nas prywatny zbiornik z propanem”, [powiedział](#) jeden z członków rady, Arthur Smadbeck, dla The Martha's Vineyard Times. Lokalna gazeta zauważyła również, że inny członek zarządu Michael Donaroma zwrócił uwagę, iż zbiorniki z propanem na wyspie są zwykle znacznie mniejsze.

W 2017r. Obama otrzymał nagrodę John F. Kennedy Profile in Courage Award po części za przywództwo w zakresie zmian klimatycznych. To odważne przywództwo obejmowało wezwanie Amerykanów do ograniczenia zużycia paliw kopalnych.

W 2021r. były prezydent [zbeształ](#) cały świat na konferencji COP 26 za niespełnienie jego oczekiwań w walce z globalnym ociepleniem.

Podczas tego przemówienia Obama skrytykował również firmy wydobywcze – takie jak te, które wkrótce napełnią jego mega zbiornik z propanem – za ich rzekomy gwałtowny sprzeciw wobec programu zielonej energii.

„To prawda, że □□wiele sprzeciwów klimatycznych pochodzi od firm wydobywających paliwa kopalne, które próbują zarobić, pomimo ‘zielonych’ reklam, które wyświetlają w telewizji”, [powiedział](#) w telewizji. „To prawda, że □□są negacjoniści klimatyczni, których z powodów ideologicznych nigdy nie przekonasz”.

„My musimy przekonać faceta, który codziennie jeździ do pracy w fabryce, nie stać go na Teslę i może nie być w stanie zapłacić czynszu lub wyżywić rodziny, jeśli ceny paliw wzrosną” – dodał Obama. „Przejdźcie z brudnej energii na czystą energię ma swoją cenę i nie jest to nierozsądne dla tych ludzi, którzy często są już ekonomicznie słabi i nie czują się politycznie umocowani... by myśleć, że za wszystkie te pretensjonalne gadki, koszty poniosą oni sami, a nie potężni i uprzywilejowani”.

Z niektórych danych wynika, że [dom](#) posiadłość Obamy na eleganckiej wyspie w Massachusetts jest również podatna na niszczycielskie skutki zmian klimatycznych.

W 2021r. Associated Press [donosiła](#): „Raport «State of the Coast» autorstwa Trustees, prominentnej grupy zajmującej się ochroną stanu Massachusetts, mówi, że popularne miejsca turystyczne w okolicach Cape Cod dotyka ryzyko utraty setek akrów bagien z powodu powodzi i miliardów dolarów z tytułu utraty nadmorskich domów, budynków i infrastruktury ze względu na erozję”.

Media zauważyły, że według ekspertów, Martha’s Vineyard może codziennie zmagać się z powodzią pływającymi.

Nie jest jasne, jaki wpływ mogą mieć takie powodzie na podziemne zbiorniki z propanem Obamy.

[Źródło](#)

Cywilizacja kanibali i łowców

skór (cz.1)



Współczesny kanibalizm i kultury wymagające ofiar z dzieci

KAREN HUNT

„COOL CANIBALS”

1. „W 2006 roku dowody uzyskane przez BBC wskazywały, że zdrowe noworodki mogły zostać zabite na Ukrainie, aby podtrzymać kwitnący międzynarodowy handel komórkami macierzystymi. Niepokojące nagranie wideo z sekcji zwłok poćwiartowanych maleńkich ciał rodzi poważne pytania o to, co się z nimi stało. Ukraina stała się samozwańczą stolicą komórek macierzystych świata.”

2. „Wszyscy oni są nazistami, a ich celem zawsze było ratowanie życia uprzywilejowanych, jednocześnie praktykując eugenikę na wszystkich innych.”

3. „Tych kilku szaleńców sieje spustoszenie w ludzkości, podczas gdy reszta z nas siedzi wygodnie i pozwala się im zabawiać relacjami o ich wyczynach w kosmosie. To zbyt kuszące, by pozbyć się nadziei, że my też staniemy się „wyjątkowi i wybrani” i przeskoczmy razem z nimi na inne planety.”

4. „Ale teraz pojawiają się twierdzenia, że □□komórki macierzyste są również pozyskiwane z żywych dzieci. BBC rozmawiało z matkami z Charkowa, które twierdzą, że urodziły zdrowe dzieci, ale zabrał je personel położniczy.”

[fragmenty poniższego tekstu]

„Śmierć bardzo mnie denerwuje. Dla mnie to nie ma sensu. Śmierć nigdy nie miała dla mnie sensu. Jak człowiek może być, a potem po prostu zniknąć, po prostu przestać być?” [Larry Ellison, dyrektor generalny Oracle]

Trzy lata temu nie wiedziałam o makabrycznych praktykach, o których przeczytasz tutaj. Po części nauka, po części magia, są one wytworem koszmarów. To marzenia o wiecznej młodości.

Podczas gdy zwierzęta i sztuczna inteligencja są „humanizowane”, ludzie są odczłowieczani. Kto na tym zyska, a kto straci?

OSTRZEŻENIE: Ten esej zawiera zdjęcia i informacje o okrucieństwie wobec zwierząt i ludzi i może być dla niektórych niepokojący.

PRAWDA JEST RZADKO POPULARNA I CZĘSTO TRUDNA DO ZMIERZENIA SIĘ Z NIĄ.

Co miesiąc Lishan Su otrzymuje małą próbkę w lodzie od firmy z Kalifornii. Znajduje się w niej fragment wątroby ludzkiego płodu abortowanego między 14 a 19 tygodniem ciąży.

Oto 14-tygodniowy płód. Duża ciemna masa to bardzo pożądana wątroba:



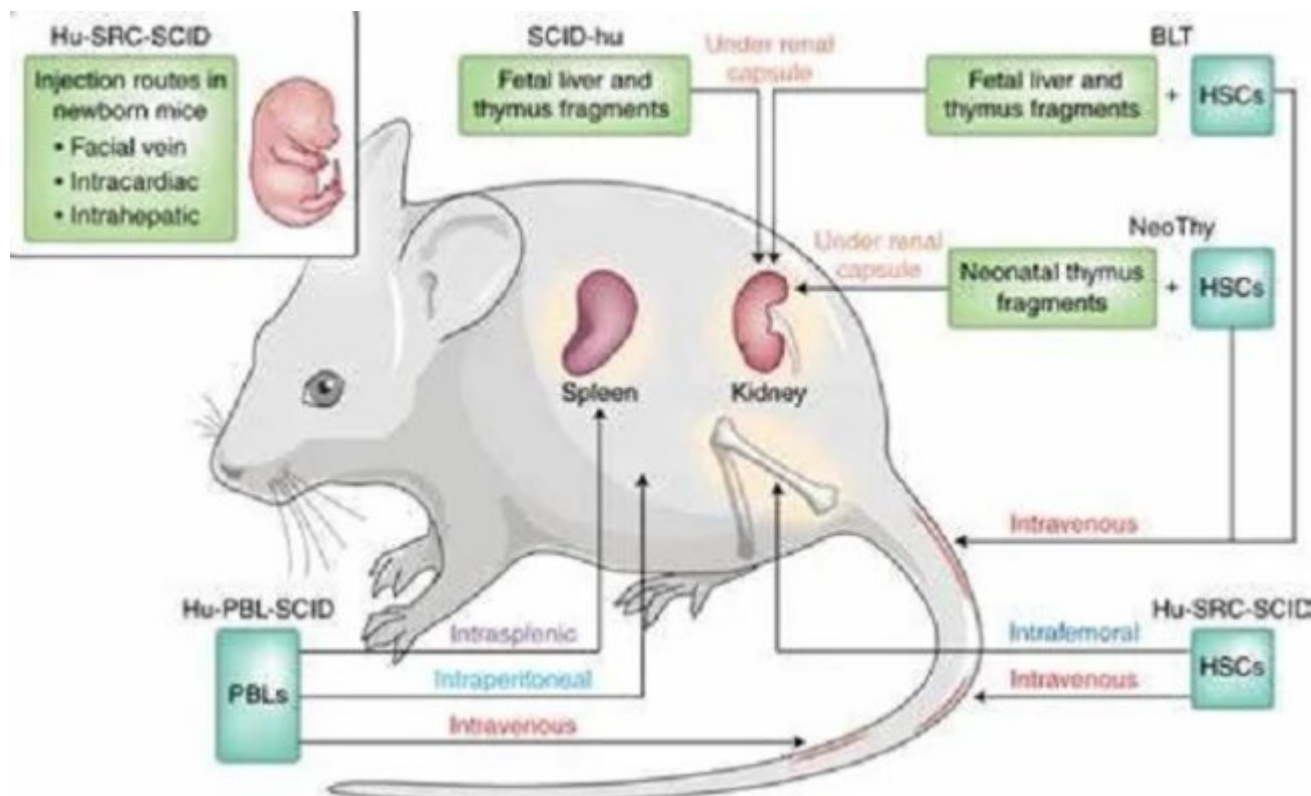
Oto 19-tygodniowy płód:



Scientific America opisuje jak:

Su i jego personel z University of North Carolina ostrożnie miały wątrobę, odwirowują ją, a następnie wyodrębniają i oczyszczają komórki macierzyste tworzące wątrobę i krew. Wstrzykują komórki do wątroby nowonarodzonych myszy i pozwalają tym myszom dojrzewać. Powstałe w ten sposób zwierzęta są jedynymi „humanizowanymi” myszami z funkcjonującą ludzką wątrobą i komórkami odpornościowymi, a dla Su są nieocenione w jego pracy nad wirusowym zapaleniem wątroby typu B i C, pozwalając mu zbadać, w jaki sposób wirusy unikają ludzkiego układu odpornościowego i powodują

przewlekłe choroby wątroby. „Użycie tkanki płodowej nie jest łatwym wyborem, ale jak dotąd nie ma lepszego wyboru”, mówi Su, który próbował stworzyć humanizowaną mysz innymi technikami, ale nie udało się mu.



Humanizowanie myszy



*„Naczelne importowane do Wielkiej Brytanii do eksperymentów laboratoryjnych. Małpy mogą zarażać ludzi śmiertelnymi wirusami, takimi jak ptasia grypa i choroby układu oddechowego. Na tym zdjęciu Małpy są przygotowywane do eksperymentów w laboratorium w Niemczech w 2019 roku”
[[źródło](#)]*

[Seattle](#) Times:

Firmy, które pozyskują tkankę [płodową] z klinik i sprzedają ją do laboratoriów znajdują się w szarej strefie... legalnie. Prawo federalne mówi, że nie mogą czerpać korzyści z samej tkanki, ale prawo nie określa, ile mogą pobierać za... przetwarzanie i wysyłkę.

National Institutes of Health wydał 76 milionów dolarów na badania z wykorzystaniem tkanki płodowej w 2014 roku, otrzymując granty dla ponad 50 uniwersytetów.

Niektórzy badacze otrzymują tkankę z klinik aborcyjnych w

swoich własnych instytucjach lub z banków tkanek prowadzonych przez niektóre uniwersytety. Wielu kupuje tkanki od firm, które działają jako pośrednicy. Firmy te płacą niewielkie opłaty, zwykle 100 dolarów lub mniej, dostawcom abortowanych płodów, takim jak Planned Parenthood... Firmy przetwarzają następnie tkankę i sprzedają ją badaczom po wyższych cenach, które żeby ominąć prawo są podawane jako koszty przetwarzania i wysyłki.

Według Arthura Caplana, dyrektora wydziału etyki medycznej w NYU Langone Medical Center, opłaty mogą sięgać tysięcy dolarów za maleńką fiolkę z komórkami, ale nie łamią prawa.

„ Wygląda na to, że jest to legalne, bez względu na to, ile płacisz”, mówi Caplan. „To zatęchła, szara strefa, jeśli chodzi o opłaty”, ponieważ nie ma nadzoru nad opłatami manipulacyjnymi.

[StemExpress](#), mała firma w Kalifornii, to miejsce, w którym większość badaczy kupuje tkanki. Określa się ją jako „największego dostawcę krwi matki i tkanki płodowej na świecie”.

W [artykule z 2015 r. w Washington Times](#) „ były technik StemExpress opowiedział, jak utrzymywano przy życiu abortowane dziecko, aby jego serce mogło zostać pobrane w ośrodku California Planned Parenthood...”.

Holly O'Donnell, była technik pobierania krwi i tkanek w biotechnologicznym startupie StemExpress, powiedziała również, że została poproszona o pobranie nienaruszonego mózgu z późnego płodu płci męskiej, którego serce wciąż biło po aborcji.

Kierownik StemExpress „dał mi nożyczki i powiedział, że muszę obciąć środek twarzy” – powiedziała pani O'Donnell

Federalna [Ustawa o Ochronie Niemowląt Urodzonych Żywych z 2002 roku](#) mówi, że kiedy dziecko rodzi się żywe, w tym ma

bijące serce, jest ono osobą prawną i ma prawo do ratującej życie opieki medycznej. Jednak uzyskano dowody, że kliniki celowo utrzymują abortowane dzieci przy życiu dla ich narządów wewnętrznych i tkanek.

Centrum [Postępu Medycznego](#) wzywa rząd federalny do zaprzestania swojego wsparcia w wysokości 500 milionów dolarów rocznie dla Planned Parenthood i do zbadania tego.

[Dokumenty](#) i [zaprzysiężone zeznania](#) od Planned Parenthood i innych świadków branży aborcyjnej dotyczące pobierania i sprzedaży abortowanych tkanek płodowych można znaleźć [tutaj](#).

Podczas przesłuchania we wrześniu 2019 r. Forrest Smith, położnik-ginekolog, który dokonywał aborcji w Kalifornii, [zeznał](#):

„nie tylko to, że Planned Parenthood i inne kliniki aborcyjne sprzedawały abortowane części dziecka dla zysku, ale dzieci często rodziły się żywe, a następnie były mordowane, aby zapewnić, że narządy do sprzedaży były „bardziej świeże i nienaruszone”.

Pomimo niezliczonych dochodzeń na przestrzeni lat, firmy takie jak [StemExpress](#) wydają się być tak zajęte jak zawsze. Możesz zamówić online z ich strony internetowej „Wysokiej jakości, świeże i kriokonserwowane ludzkie komórki, tkanki i produkty krwiopochodne”.

[Słownik Miriam-Webster definiuje co to znaczy humanizować zwierzęta](#), tak jak myszy w eksperymentach Lishan Su, jako „spowodowanie włączenia do niehumaniego organizmu lub jednej z jego części komórek, tkanek lub genów pochodzenia ludzkiego lub wytwarzanie w nim ludzkich substancji lub składników (takich jak insulina)”

*„ Nie ma nic złego w manipulowaniu „prostymi” częściami istoty – powiedzmy, hydrauliką w jelitach – ale ryzykujemy kryzys moralny, kiedy zaczynamy **humanizować** jego tkankę nerwową”. –*

pisarz naukowy Daniel Engber.

Jak daleko jesteśmy w stanie posunąć się w łączeniu zwierząt i ludzi? Dlaczego oni naprawdę to robią?

Kłamstwa Pseudopandemii Covida otworzyły nam oczy na to, jak parasol „zdrowia i bezpieczeństwa” przykrywa wiele mrocznych i przebiegłych przedsięwzięć. Obietnice wykorzenienia choroby ukrywają prawdziwy program tych, którzy majstrują przy cegiełkach życia.

Jak powiedziałam w moim niedawno ponownie opublikowanym [Utopijnym szaleństwie](#), ci ludzie są szaleni. Ale są też niezwykle bogaci i potężni.

Tych kilku szaleńców sieje spustoszenie w ludzkości, podczas gdy reszta z nas siedzi wygodnie i pozwala się im zabawiać relacjami o ich wyczynach w kosmosie. To zbyt kuszące, by pozbyć się nadziei, że my też staniemy się „wyjątkowi i wybrani” i przeskoczmy razem z nimi na inne planety.

Czy naprawdę myślisz, że ich prawdziwym zmartwieniem jest wyleczenie narkomana lub homoseksualisty z wirusowego zapalenia wątroby typu B lub C lub HIV; lub biednych mieszkańców miast z cukrzycy i nadciśnienia; albo uratowanie życia kobiecie poprzez aborcję jej dziecka w najbliższym czasie?

Jasne, że nie. Tak samo jak oczywiste jest, że „szczepionki” mRNA nie mają na celu uratowania nas wszystkich przed COVID.

Być może badacze tacy jak Lishan Su naprawdę troszczą się o pomoc swoim pacjentom. Ale jeśli wierzysz, że „bogowie”, którzy naciskają na te eksperymenty i płacą za nie, też się tym przejmują, to lepiej kup ode mnie nowy spray do nosa za 10 miliardów dolarów, który obiecuje wyleczyć Covida – przynajmniej na miesiąc lub dwa.

Dlaczego jest tak, że kategorią pracy nad tkankami płodowymi,

która przyciąga najwięcej [funduszy NIH](#), są badania nad HIV i AIDS, na które przypada 64 ze 164 grantów NIH? W tej chwili nie mam na to odpowiedzi, ale to jest pytanie, które powinniśmy sobie zadać.

Co tak naprawdę chcą zyskać dzięki tym badaniom?

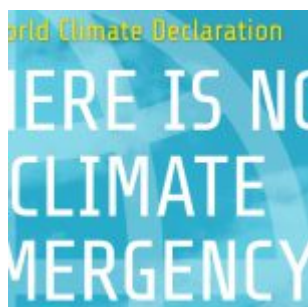
[W artykule opiniodawczym Newsweeka](#) z 2021 r. David Daleiden, założyciel Centrum Postępu Medycznego, zeznał podczas [przesłuchania](#) Komisji Zdrowia Pensylwanii, jak „*Uniwersytet Pittsburgh jest gospodarzem niepokojących i barbarzyńskich eksperymentów sponsorowanych przez rząd na abortowanych dzieciach: skalpowanie niemowląt, wycinanie nerek płodom i zabijanie żywych abortowanych niemowląt poprzez pobranie narządów.*”

W jednym z [badań](#) opublikowanych w zeszłym roku naukowcy Pitta opisali skalpowanie, ściąganie skóry z 5-miesięcznych abortowanych dzieci, aby przyszyć ją na grzbietach szczurów laboratoryjnych. Pisali o tym, jak odcinali skórę z głów i pleców dzieci, zeskrobując „nadmiar tłuszczu” pod skórą dziecka przed przyszczeniem jej do szczurów. Zawierały nawet [zdjęcia](#) włosów dzieci [wyrastających](#) ze skóry głowy szczurów. Każdy skrawek skóry głowy należał do małego dziecka z Pensylwanii, któremu na głowie wyrosłyby te same włosy, gdyby nie abortowano go podczas eksperymentów na szczurach laboratoryjnych.

Jak za to zapłacono? Ze stypendium w wysokości 430.000 [dolarów](#) z biura NIAID NIH dr [Anthony`ego Fauci](#) .

[Źródło](#)

Nie ma żadnego zagrożenia dla klimatu. Światowa Deklaracja Klimatyczna z 31 sierpnia 2022 r.



Światowa Deklaracja Klimatyczna z 31 sierpnia 2022 r.

podpisana przez ponad 1200 osobistości ze świata nauki, polityki, NGO i biznesu z całego świata

Nie ma żadnego zagrożenia dla klimatu.

<https://clintel.org/wp-content/uploads/2022/08/WCD-version-0831224413.pdf>

Nauka zajmująca się klimatem powinna być mniej polityczna, a polityka klimatyczna bardziej naukowa.

Naukowcy powinni otwarcie odnosić się do wątpliwości i przejeaskrawień w przewidywaniach dotyczących globalnego ocieplenia, podczas gdy politycy powinni bez emocji liczyć rzeczywiste koszty domniemane korzyści swoich działań politycznych. Ocieplenie wywołują zarówno czynniki naturalne, jak i antropogeniczne. Archiwa geologiczne ujawniają, że klimat na Ziemi zmieniał się od kiedy istnieje nasza planeta, z naturalnymi fazami zimna i ciepła. Mała epoka lodowcowa zakończyła się dopiero co w 1850 roku. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że obecnie przeżywamy okres ocieplenia.

Ocieplenie jest znacznie wolniejsze niż przewidywano to w IPCC

na podstawie modelowania przyczyn antropogenicznych. Różnica pomiędzy światem rzeczywistym a modelowanym mówi nam, że jest nam daleko od zrozumienia zmian klimatu. Tym samym polityka klimatyczna opiera się na nieadekwatnych modelach, które mają wiele wad i nie są w najmniejszym stopniu wiarygodne jako narzędzie dla działań politycznych. Nie tylko wyolbrzymiają one wpływ gazów cieplarnianych, ale również ignorują fakt, że wzbogacanie atmosfery w CO₂ jest korzystne. CO₂ nie jest substancją zanieczyszczającą środowisko. CO₂ jest pokarmem dla roślin i jest niezbędny dla wszelkiego życia na Ziemi. **Wzrost CO₂ jest korzystny dla przyrody, zazieleniającej naszą planetę. Dodatkowy CO₂ w powietrzu promuje wzrost globalnej biomasy w ciągu ostatnich kilku lat.**

Jest to również opłacalne dla rolnictwa, zwiększając plony upraw na całym świecie. Istnieje wiele dowodów na to, że środki ograniczające emisję CO₂ są równie szkodliwe, co kosztowne. Globalne ocieplenie nie zwiększyło liczby katastrof naturalnych. Nie ma żadnych statystycznych dowodów na to, że globalne ocieplenie powoduje nasilenie huraganów, powodzie, susze i tym podobne klęski żywiołowe, lub że stają się one częstsze.

Polityka klimatyczna musi uwzględniać realia naukowe i gospodarcze. Nie ma sytuacji kryzysowej związanej z klimatem. Dlatego nie ma powodu do paniki i alarmu. Zdecydowanie sprzeciwiamy się szkodliwej i nierealistycznej polityce zerowej emisji CO₂ netto proponowanej na rok 2050. Postawcie na adaptację zamiast łagodzenie; adaptacja działa niezależnie od przyczyn.

NASZA RADA DLA PRZYWÓDCÓW EUROPEJSKICH JEST TAKA, ŻE NAUKA POWINNA DĄŻYĆ DO ZNACZNIE LEPSZEGO ZROZUMIENIA SYSTEMU KLIMATYCZNEGO, PODCZAS GDY POLITYKA POWINNA SKUPIĆ SIĘ NA MINIMALIZACJI POTENCJALNYCH SZKÓD KLIMATYCZNYCH POPRZEC PRIORYTETOWE TRAKTOWANIE STRATEGII ADAPTACYJNYCH OPARTYCH NA SPRAWDZONYCH I PRZYSTĘPNYCH TECHNOLOGIACH.

Wszystkie błędy Kremla



Jak czytelnicy wiedzą, od wielu lat obawiam się, że tolerowanie przez Rosję niekończących się obelg i prowokacji będzie nadal zachęcać do kolejnych i jeszcze większych prowokacji, dopóki nie zostaną przekroczone czerwone linie, które spowodują bezpośredni konflikt między dwoma głównymi mocarstwami nuklearnymi.

Przez te wszystkie lata Kreml, nie mogąc zrozumieć ani zaakceptować, że jego rola jako wroga Waszyngtonu nr 1 została wyryta w kamieniu, polegał na strategii nie reagowania lub na minimalnej reakcji, ta aby podważyć lansowany na Zachodzie wizerunek niebezpiecznej i agresywnej Rosji nastawionej na odbudowę imperium sowieckiego. Ta strategia dyplomatyczna, podobnie jak rosyjska strategia ukraińska, całkowicie zawiodła.

Katastrofalna strategia Kremla wobec Ukrainy rozpoczęła się, gdy Kreml przewiżywał większą uwagę do Olimpiady w Soczi niż do obalenia przez Waszyngton władz Ukrainy. Błędy Kremla stały się jeszcze większe, gdy Moskwa odrzuciła prośbę Donbasu o ponowne zjednoczenie z Rosją, podobnie jak Krym. To sprawiło, że Rosjanie z Donbasu, dawniej część Rosji, cierpieli prześladowania ze strony ukraińskich nazistowskich milicji,

ostrzał obszarów cywilnych i częściową okupację przez siły ukraińskie od 2014 r. do lutego 2022 r., kiedy armia rosyjska zaczęła oczyszczać Donbas z sił ukraińskich, aby zapobiec przygotowanej ukraińskiej inwazji na republiki Donbasu. **Czekając 8 lat na działanie, Kreml stanął teraz w obliczu dużej, wyszkolonej i wyposażonej na Zachód armii oraz fanatycznych pułków nazistowskich.**

Można by pomyśleć, że do tego czasu Kreml wyciągnie wnioski ze swoich nadzwyczajnych błędów i zda sobie sprawę, że w końcu musi pokazać, że został sprowokowany. Bez wątpienia prowokowano do rosyjskiego ataku, który miał izolować Ukrainę, zmienić jej rząd, całą infrastrukturę cywilną i natychmiast zakończyć konflikt. Zamiast tego Kreml spotęgował swoje błędy. Zapowiedział ograniczoną interwencję, której celem było wyparcie sił ukraińskich z Donbasu. Pozostawił rząd i infrastrukturę cywilną wroga nietkniętą, umożliwiając w ten sposób wrogowi odparcie interwencji na bardzo korzystnych warunkach.

Żeby było jasne, nie ma wątpliwości, że Rosjanie mogą oczyścić Donbas z ukraińskich sił i prawie wykonali zadanie. **Błędem Kremla było niezrozumienie, że Zachód nie pogodzi się z ograniczoną interwencją.**

Kreml ostrzegł Zachód przed ingerencją, oświadczając, że jeśli USA i NATO się zaangażują, Rosja uzna te kraje za „strony walczące”. Ale Zachód zaangażował się, powoli i ostrożnie, początkowo miękko, a potem coraz bardziej agresywnie, ponieważ to, czego Zachód pierwotnie oczekiwał, czyli że będzie to najwyżej tygodniowy konflikt, trwa już siódmy miesiąc, a Kreml ponownie mówi o negocjacjach z Zełenskim i o zawieszeniu rosyjskiego natarcia. Daleki od traktowania państw NATO jako strony walczącej, Kreml nadal dostarcza Europie energię w takim stopniu, w jakim Europa na to pozwala Rosji. **Wysocy rosyjscy urzędnicy mówili tak, jakby udowodnienie, że Rosja jest wiarygodnym dostawcą energii, było ważniejsze niż życie jej żołnierzy walczących z zachodnimi wyszkolonymi i**

wyposażonymi siłami ukraińskimi zaopatrywanymi przez kraje europejskie, których przemysł zbrojeniowy opiera się na rosyjskiej energetyce.

Słusznie przewidziałem, że rosyjskie półśrodki doprowadzą do rozszerzenia wojny. Poprawność mojej analizy została potwierdzona przez raport w *The Hill*, waszyngtońskiej publikacji czytanej przez wtajemniczonych. Raport nosi tytuł: „Dlaczego USA stają się coraz bardziej bezczelne we wspieraniu Ukrainy” i można go przeczytać

tutaj: <https://thehill.com/policy/international/3627782-why-the-us-is-becoming-more-brazen-with-its-ukraine-support/>

Oto zdanie otwierające raport i kilka fragmentów:

„Administracja Bidena uzbraja Ukrainę w broń, która może wyrządzić poważne szkody siłom rosyjskim i, w przeciwieństwie do początku wojny, urzędnicy amerykańscy nie wydają się zaniepokojeni reakcją Moskwy”.

„Z biegiem czasu administracja uznała, że może dostarczyć Ukraińcom większą, bardziej zdolną, cięższą broń, a Rosjanie nie zareagowali” – powiedział były ambasador USA na Ukrainie William Taylor.

„Rosjanie trochę blefowali i bluzgali, ale nie zostali sprowokowani. I były obawy [z tym związane] w administracji na wczesnym etapie – nadal są do pewnego stopnia – ale strach przed sprowokowaniem Rosjan osłabł” – dodał Taylor, który jest teraz w amerykańskim Instytucie Pokoju.

„Na początku byliśmy nieco bardziej ostrożni ... nie wiedząc, czy Putin znajdzie i zaatakuje linie zaopatrzeniowe i konwoje, nie będąc pewnym, czy dojdzie do eskalacji, a także nie będąc pewnym, czy Ukraina może wykorzystać to, co im daliśmy, czy też wytrzymać długo przeciwko Rosji” – powiedział **Michael O’Hanlon**, analityk wojskowy w waszyngtońskim think tanku Brookings Institution.

Patrząc w przyszłość, wiele raportów wskazuje, że USA planują wkrótce wysłać precyzyjnie kierowaną amunicję artyleryjską Excalibur – broń, która może razić do 70 kilometrów i pomogłaby Ukraińcom atakować rosyjskie pozycje i stanowiska dowodzenia.

„Część zmiany w przekazie można przypisać temu, że Kijów nie upadł mimo międzynarodowych oczekiwań, gdy Rosja po raz pierwszy zaatakowała, ocenia Nathan Sales, były urzędnik Departamentu Stanu, który ostatnio pełnił funkcję podsekretarza ds. Bezpieczeństwa cywilnego, demokracji i praw człowieka”.

Jak powiedziałem, ograniczona operacja Kremla była postrzegana na Zachodzie jako półśrodek, który dał Zachodowi możliwość rozszerzenia wojny. Teraz, gdy zbliża się zima, konflikt rozszerza się o dostawy potężnej broni dalekiego zasięgu zdolnej do ataku na Donbas, Krym i inne części Rosji z zachodniej Ukrainy, która została oszczędzona podczas rosyjskiej inwazji.

Jak już powiedziałem, przedłużając wojnę poprzez stosowanie taktyki powolnego działania w celu zminimalizowania ofiar cywilnych, Rosja dała Zachodowi możliwość zdiagnozowania rosyjskiej interwencji jako słabnącej ze względu na wyczerpanie się amunicji i wysokich strat własnych. Obraz rosyjskiej porażki przyniósł oczekiwany przeze mnie efekt, który sprawił, że Zachód stał się bardziej pewny swojej taktyki wojennej. Oto fragmenty raportu The Hill potwierdzające, że:

Kolejna część równania: najnowsze dane wywiadowcze wskazują, że Rosja odczuwa skutki nałożonych przez Zachód sankcji, a siły wojskowe kurczą się w siłę wraz z upływem wojny.

W zeszłym miesiącu Reuters poinformował, że główne rosyjskie linie lotnicze, takie jak Aerofłot, uziemiły swoje samoloty, aby można je było rozebrać na części zamienne, pobierając

komponenty z niektórych swoich samolotów, aby inne były zdadne do lotu.

W obliczu strat na polu bitwy Putin w zeszłym miesiącu starał się zwiększyć rosyjski personel bojowy o ponad 130 000 żołnierzy, eliminując górną granicę wieku dla nowych rekrutów i zachęcając więźniów do wstępowania do armii.

„Uważamy, że nastroje ludzi w departamentach i agencjach, szczególnie w strukturach wojskowych oraz społeczności wywiadowczej, stają się coraz bardziej agresywne” – powiedział jeden z byłych wysokich rangą urzędników państwowych.

„Myślę, że mamy o wiele więcej miejsca po naszej stronie, aby podjąć działania, które pomogą Ukrainie, nie obawiając się bezpodstawnie, jak Putin zareaguje” – dodali.

Można argumentować, że Kreml popełnił wszystkie te błędy, ponieważ nie chciał przestraszyć większej części Europy w NATO, demonstrując swoją potęgę militarną w błyskawicznym podboju Ukrainy. Ale te półśrodki zastosowane przez Rosję dały Finlandii i Szwecji pewność przystąpienia do NATO, ponieważ nie widzą one zagrożeń dla siebie ze strony członkostwa w NATO. Druzgocący rosyjski cios w Ukrainę spowodowałby, że cała Europa ponownie zastanowiłaby się nad członkostwem w NATO nowych państw, ponieważ żaden kraj europejski nie chciałby stanąć przed perspektywą wojny z Rosją. Zamiast tego Kreml wyprodukował brytyjskiego premiera, który jest gotów sprowokować Rosję do wojny nuklearnej, i NATO, które zamierza utrzymać konflikt ukraiński.

Nieostrożny lub wrogi czytelnik może wywnioskować z mojego artykułu, że jestem zwolennikiem rosyjskiego sukcesu militarnego. Wręcz przeciwnie, jestem zwolennikiem minimalizacji ryzyka wojny nuklearnej. Steven Cohen i ja jesteśmy tymi dwoma, którzy od samego początku widzieli, jak ingerencja Waszyngtonu na Ukrainie wraz z obaleniem rządu Janukowycza wytyczyła kurs, który może zakończyć się

nuklearnym Armagedonem. Cohen był piętnowany przez własną liberalną lewicę, a ja zostałem uznany za „agenta Putina”.

Wyzwiska, których doświadczyliśmy, dowiodły naszej racji. Świat zachodni jest ślepy na potencjalne konsekwencje swoich prowokacji wobec Rosji, a Kreml jest ślepy na potencjalne konsekwencje tolerowania prowokacji. Jak widzimy, żadna ze stron nie doszła jeszcze do tego wniosku. Raport Hilla pokazuje poprawność mojej analizy sytuacji i moich przewidywań, że wynikiem będzie rozszerzenie wojny i większe prawdopodobieństwo błędnych obliczeń, które mogłyby doprowadzić do wojny nuklearnej.

[Źródło](#)

Komu potrzebna jest ta wojna?



W dniu 17 września 2022 roku gośćmi Klubu Myśli Polskiej w Łodzi oraz Klubu im. Romana Dmowskiego byli publicyści tygodnika „Myśl Polska” – dr Mateusz Piskorski oraz red. Adam Śmiech.

Spotkanie poświęcone było wydanej niedawno nakładem Domu Wydawniczego Myśl Polska książki „Ukraina w ogniu. Komu potrzebna jest ta wojna”, będącej zbiorem tekstów i tłumaczeń poświęconych konfliktowi rosyjsko-ukraińskiemu, zamieszczonych wcześniej na łamach oraz na stronie internetowej „MP”.

Dr Mateusz Piskorski podkreślił, że celem książki było przedstawienie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego w sposób możliwie obiektywny, pozbawiony niepotrzebnych emocji, uwarunkowanych określonymi sympatiami i antypatiami politycznymi. Spojrzenie takie jaskrawo kontrastuje z oficjalną przyjętą narracją, zgodnie z którą do toczącej się obecnie wojny doprowadziła wyłącznie jedna strona, a sam konflikt rozpoczął się dopiero w lutym 2022 roku. **Mateusz Piskorski** zwrócił uwagę na kwestię cenzury, która uniemożliwia swobodną i nieskrępowaną debatę publiczną na temat wojny na Ukrainie oraz polityki Polski związanej z powyższym konfliktem.

Prelegent przytoczył w tym kontekście znamienne słowa prof. Stanisława Bielenia, że „pierwszą ofiarą wojny jest zawsze prawda”. Zdaniem dr. Piskorskiego nie ma podstaw by w kontekście propagandy wojennej wierzyć wyłącznie jednej stronie, co ma miejsce w przekazie oficjalnym. Piskorski zaznaczył przy tym, że w przypadku omawianego konfliktu trudno mówić jedynie o konflikcie rosyjsko-ukraińskim, gdyż ma on charakter swoistej „wojny zastępczej” pomiędzy „angłosaskim Zachodem” a Rosją. Niezależnie od tego, biorąc pod uwagę skalę zniszczeń i wszelkiego rodzaju strat – największą ofiarą wojny jest sama Ukraina.

W swoim wystąpieniu red. **Adam Śmiech** przypomniał, że już w styczniu br. prognozował wybuch konfliktu, biorąc pod uwagę fiasko rozmów pomiędzy Rosją a stroną amerykańską w grudniu 2021 roku. W swoim artykule zamieszczonym na łamach „Myśli Polskiej” – „Komiwojażer uderza ponownie” zauważył wówczas podobieństwa pomiędzy sytuacją bieżącą, a sytuacją na początku lat trzydziestych XX wieku. Wówczas **Roman Dmowski** zamieścił cykl artykułów na łamach „Gazety Warszawskiej” pt. „Komiwojażer w kłopotcie”, w których poddał krytyce zamysły państw zachodnich wywołania wojny przeciw ZSRR, z wykorzystaniem w tym celu Polski. Mianem „komiwojażera” Dmowski określił wówczas siły międzynarodowe, które dążyły do

wojny z ZSRR, którą zamierzały prowadzić polskimi rękami. Analogie z sytuacją obecną są oczywiste.

Zdaniem red. Adama Śmiecha tak dalekie zaangażowanie się strony polskiej w toczący się konflikt na Ukrainie w zakresie zbieżnym z interesami anglosaskimi nie może być tłumaczone członkostwem Polski w NATO. Prelegent podkreślił, że członkiem NATO są również Węgry, które zajęły w powyższym zakresie zupełnie inne stanowisko. Red. Adam Śmiech odniósł się również do stanowiska **prof. Johna Mearsheimera** szeroko komentowanego na łamach „Myśli Polskiej”, zgodnie z którym za obecną wojnę na Ukrainie odpowiedzialny jest w głównej mierze Zachód. Przyczyną tego było dążenie USA do światowej hegemonii oraz stworzenia świata jednobiegunowego. Początkiem drogi ku konfrontacji był szczyt NATO w Bukareszcie w 2008 roku i ogłoszenie tak zwanej „mapy drogowej” dla Ukrainy i Gruzji, które de facto zaproszono wówczas do NATO.

Późniejszymi konsekwencjami tej polityki było wspieranie przez USA wydarzeń na Ukrainie w 2013 roku oraz późniejsze obalenie prezydenta **Wiktor Janukowycza**. Red. Adam Śmiech przytoczył słowa wypowiedziane przez Johna Mearsheimera: „w istocie Waszyngton grał główną rolę w doprowadzeniu Ukrainy na drogę do destrukcji. Historia osądzi Stany Zjednoczone i ich sojuszników z wielką surowością za ich niebywale głupią politykę w stosunku do Ukrainy”. W dalszej części wypowiedzi red. Śmiech, odnosząc się do wypowiedzi Johna Mearsheimera podzielił jego obawę, że dalsza eskalacja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, a de facto wojny świata anglosaskiego z Rosją, może doprowadzić do wojny światowej z użyciem arsenału nuklearnego, bowiem żadna ze stron nie może pozwolić sobie na porażkę.

Spotkanie spotkało się z żywą reakcją jego uczestników, czego potwierdzeniem były liczne pytania, uwagi i komentarze. Dużym zainteresowaniem cieszyła się również sama publikacja „Ukraina w ogniu. Komu potrzebna jest ta wojna”, którą zebrani mogli na miejscu nabyć. Można jedynie wyrazić nadzieję, że podobne

spotkania odbędą się również w innych ośrodkach.

[Michał Radzikowski](#)

Teoria dwóch wrogów. Czy to dobrze, że Rosjanie i Ukraińcy wykrwawiają się wzajemnie?



Popularny [pogląd](#) (noszący nawet pewne pozory racjonalności) głosi, że Polacy winni kibicować jak najdłużej wojnie ukraińsko-rosyjskiej, nawet nie sympatyzując z obecnymi władzami w Kijowie. Dalsze walki, zniszczenia i straty po obu stronach osłabiają bowiem obu naszych potencjalnych rywali / przeciwników*, ergo niech obie strony się wykrwawiają. Cóż, faktycznie przypomina to racjonalną kalkulację jednak niestety w tym tylko sensie, w jakim podczas II wojny światowej powszechnie oczekiwano na wzajemne unicestwienie Niemiec i ZSSR, pozwalające następnie na rozkwit polskiego Imperium. Marzenie to zwalniało w efekcie od przygotowywania jakichkolwiek planów przystających do realnego przebiegu tamtej wojny, co w wymierny sposób pogorszyło sytuację Polaków, gdy miast własnego mocarstwa otrzymali cudze rządy nad swym krajem, przynajmniej w początkowym okresie po

zwycięstwie sowieckim. Również i dziś uspokajanie się wypadnięciem z gry i Ukrainy, i Rosji jednocześnie, przy wypełnieniu domniemanej luki politycznej przez jakiekolwiek polskie aspiracje i autorskie programy – jest czymś gorszym nawet niż mrzonka i chciejstwo. To prosta droga do zaszkodzenia realnie strategicznym interesom polskim.

Jak wykorzystujemy czas wojny?

U podstaw [wiary](#) w przydatność ukraińskiego oporu jako redukcji zagrożenia rosyjskiego dla Polski, leży zasadnicze niezrozumienie jego istoty. Federacja Rosyjska może być dla III RP groźna nie ze względu na ilość posiadanych czołgów i dronów, nie w związku z poziomem dochodów z handlu surowcami energetycznymi i zupełnie bez oglądania się ile walka z Ukrainą łącznie ją kosztowała. Dla lepszej ilustracji, wyobraźmy sobie sytuację powojenną. Odrzućmy nawet dość oczywisty scenariusz zwycięstwa Rosji (czy, jeśli kogoś to razi, nie-zwycięstwa Ukrainy), ale przyjmijmy założenie wprost z wizji obustronnego wykrwawienia. Oba kraje opadają z sił, tracą ochotę do dalszej walki, straty i koszty przekraczają wyobrażalne zyski, w Polsce ulga i oklaski, oczywiście malkontenci chcieliby więcej, ale co rozumiejący zasadę dwóch wrogów mogą sobie gratulować. Tak? Otóż nie.

Bo w istocie co by to zmieniło? Jeśli istotą zagrożenia rosyjskiego jest siła militarna Moskwy – to ile zajmie jej uzupełnienie stanów, odtworzenie sprzętu, przeszkolenie itd., wszystko co potrzebne, byśmy się znaleźli **dokładnie w tej samej sytuacji, co obecnie?** „Ale czynnik czasu, zyskamy czas!” – zaraz pewnie padnie. Świetnie. A na co, przepraszam, ten czas? Jak go wykorzystamy? Tzn. dokładniej, jak już go wykorzystujemy? **Jaki to ukryty potencjał drzemie w polskiej gospodarce, sile politycznej i militarnej, który wywinduje nas na pozycje zwalniane w tym rejonie świata i przez Rosję, i przez Ukrainę?** Bo na razie wydaje się, że jesteśmy w trakcie najpoważniejszego od przeszło dwóch dekad kryzysu finansów

publicznych, wyrażanego m.in. rekordową inflacją, a także u progu załamania własnego systemu energetycznego. Prędzej czy później Rosja może zabić każdą ranę zadaną jej w tej wojnie. A w jakiej kondycji my wtedy będziemy?

Czym byśmy się bronili?

Czy jednak walki na Ukrainie, straty ponoszone przez Rosjan, fakt, że po przeszło 6 miesiącach siły kijowskie zachowały jeszcze zdolności obronne, a nawet przynajmniej pozorują podejmowanie inicjatywy, nie dowodzą, że moglibyśmy stawiać równie zacięty opór, a już osłabionym wojskom federacji zadać dotkliwe, może nawet decydujące ciosy? By odpowiedzieć na to pytanie, a ściślej zrozumieć jego surrealizm, zastanówmy się najpierw: przez ostatnie osiem lat Siły Zbrojne Ukrainy były przez Amerykanów i Brytyjczyków szykowane do wojny z Rosją. Szkolone. Wyposażane. Dzieje się to nawet teraz. Czy cokolwiek takiego przydarzyło się Siłom Zbrojnym RP? **Gdzie są dostawy darmowego sprzętu, a przynajmniej korzystne masowe kontrakty zbrojeniowe, symbolicznie najwyżej oprocentowane kredyty, dostęp do szkoleń, logistyki, danych wywiadowczych?** Że co, że teraz, kontrakt koreański? Przecież to nie dla nas, to dla Kijowa, a w dodatku za późno i za nasze inflacyjne pieniądze. Gdzie tu pomoc? Gdzie tu strategiczne inwestycje? Dokładnie tak samo było zresztą przed wojną, gdy Londyn tam, gdzie naprawdę potrzebował walk i oporu łądował miliony funtów, broń, sprzęt i doradców, a „strategicznej” Polsce przed 1 września 1939 roku nie raczył przysłać nawet pierwszej transzy niechętnie i z łaski udzielonej pożyczki zbrojeniowej.

Polska nie jest Ukrainą, nie ma widać takiej wartości dla Zachodu, skoro bierze od nas, tak jak z Kijowa, ale nie wysyła w zamian czołgów i miliardów. Przeciwnie, to my wykosztowujemy się na podtrzymywanie ukraińskiego oporu, a więc wobec domniemanego zagrożenia rosyjskiego stanęlibyśmy jeszcze słabsi, bez broni, energii i pieniędzy, słanych bez opamiętania kijowianom. **Nie bronilibyśmy się więc pół roku, bo**

nie mamy ani czym, ani kim. I to niezależnie od tego czy bić by nas przyszła armia rosyjska bardzo osłabiona przez kijowian, tylko trochę czy już po prostu odbudowana. I między bajki można włożyć, jak to polski naród wojowników, jak zawsze w historii rzuciłby się na wrogów zatrzymując ich... no właśnie, czym? Klawiaturą notebooków? Tak, jasne. Pewnie Rosjanie nie przyjdą, bo NATO by nas obroniło. Ale czy naprawdę chcemy to sprawdzać? Bo to jednak jest to samo NATO, które miało odstraszyć **Władimira Putina** od Ukrainy...

Wariant realny, choć mało prawdopodobny albo cud

Teoria dwóch wrogów i pożytków z ich wzajemnego osłabiania brzmi tak zwodniczo prawie racjonalnie, że aż może uśpić, utrudniając zadanie tych wszystkich pytań i wysunięcie wątpliwości. Ma jednak ten niekwestionowany plus, że zwalnia od infantylnego okazywania jednostronnej miłości do Kijowa. Nadal jednak **nie jest polityką realną dla Polski**. Prawda jest bowiem taka, że zagrożenie wojenne wobec naszego kraju osłabłoby, a nawet zniknęło bodaj tylko w dwóch możliwych dziś do założenia sytuacjach. Po pierwsze, gdy to **Zachód zmieni hierarchię celów i listę metod w geopolityce, tzn. zrezygnuje z autodestrukcyjnej strategii jednoczesnej konfrontacji i z Rosją, i z Chinami**, albo wprost odnajdzie się w świecie, w którym USA będą numerem dwa, a wielobiegunowość stanie się rzeczywistością nie do odrzucenia. Wówczas, siłą rzeczy, taką politykę będzie też musiała przyjąć III RP, pozostając wprowadzić w pułapce peryferyjności, ale przynajmniej istniejąc.

Scenariusz taki, przyznajmy, nie jest dziś bardziej prawdopodobny od dalszej eskalacji konfliktu i jego rozlania się na inne obszary, niemniej nie może też być całkowicie odrzucony w świecie, w którym bądź co bądź decyduje rachunek ekonomiczny. W dodatku zaś dla Polski wariant taki ma

niekwestionowaną wyższość nad innym, dopuszczalnym tylko teoretycznie. Że sami zmadrzejemy i znajdziemy dość siły, by stopniowo zwiększając własny potencjał i początkowo wykorzystując zachowywane powiązania samemu odnaleźć się w nowych konfiguracjach geopolitycznych i geoeconomicznych. Ponieważ jednak to niemal na pewno się nie wydarzy – więc chociaż nie usypiajmy się snem o fałszywym bezpieczeństwie dzięki zderzaniu się dwóch obcych fal.

Bo tak najłatwiej samemu utonąć.

[Konrad Rękas](#)

Neonazizm na Ukrainie nie musi być antysemicki



Nazistowskie inspiracje ideologiczne w armii ukraińskiej walczącej z armią rosyjską i ludnością nowopowstałych republik na wschodzie Ukrainy w mediach głównego nurtu są zdecydowanie pomijane. Jakiegokolwiek doniesienia o niepokojących trendach pojawiających się wśród Ukraińców atakowane są oskarżeniami o swój rosyjski rodowód, tj. uznawane są za element walki informacyjnej Federacji Rosyjskiej, zaś ich nadawcy – zaliczani *a priori* do osób utrzymywanych z budżetu Kremla. Tymczasem materiały powielane w mediach społecznościowych wskazują na to, iż mamy niewątpliwie do czynienia z

odrodzeniem nazistowskich sentymentów na Ukrainie.

W świecie nazistowskich fantazji

Wytatuowani w swastyki, symbole narodowe III Rzeszy i portrety głównych ideologów ukraińskiego szowinizmu żołnierze, pozdrawiający widza rzymskim salutem są już właściwie normą. Przywykliśmy też do regularnego prezentowania banderowskiej czerwono-czarnej flagi w niemal dowolnych sytuacjach. Dość wspomnieć w tym miejscu wizytę w szpitalu lwowskim polskiego ministra zdrowia, który pozował wraz z personelem szpitala na tle flagi ukraińskich zbrodniarzy. Należy w tym miejscu jednocześnie okazać wdzięczność mediom naszego wschodniego sąsiada, które właściwie dokonały swoistego zadenuncjowania naszego jednego z najważniejszych funkcjonariuszy państwowych. Z pewnością nie uczyniłyby tego media polskie, aby za wszelką cenę ukryć zjawisko, które aktualnie zachodzi w umysłach samych Ukraińców, karmionych legendami, klechdami i – parafrazując **Josepha Goebbelsa** – żyjących w świecie fantazji czy magicznych wyobrażeń.

Owe wyobrażenia są syntezą marzeń o byciu starożytnym narodem, liczącym sobie kilka tysięcy lat, posiadającym świadomość swej odrębności od czasów antycznych oraz poczucia bycia wybranym i wyjątkowym, bowiem połączonym sojuszem z hitlerowskimi „Aryjczykami” przeciwko moskalskim barbarzyńcom, dzikim Azjatom, wiecznie głodnym ukraińskiej krwi.

Symbolika przemocy

Okazuje się, iż czas wojny jest doskonałym momentem do budowania nienawiści wobec Rosjan i wszystkiego, co rosyjskie. Poczucie odrazy kwitnie w umysłach zarówno młodych Ukraińców, przebywających daleko od miejsc objętych działaniami militarnymi, jak również dorosłych, w tym migrantów w Europie. Pobicia rosyjskojęzycznych dzieci przez ich rówieśników przy wręcz otwartym przyzwoleniu nauczycieli i wychowawców są

obecnie stałym obrazkiem w ukraińskich szkołach. Niedawno nastoletnia Ukrainka została pobita przez swoje koleżanki za mówienie po rosyjsku tak dotkliwie, że wylądowała w szpitalu w stanie poważnym, w śpiączce, zaś całe zajście zostało utrwalone na nagraniu krążącym po mediach społecznościowych. Widok zaprawdę łamiący serce, gdyż naładowane ideologicznie przez własnych rodziców i media dzieci, przeciągają konflikt na edukacyjno-socjalizującą sferę życia człowieka.

Poza przemocą wśród dzieci i młodzieży należy pochylić się nad symboliką pojawiającą się na samym froncie wojennym. O ile jednostki rosyjskie stosują oznaczenia, nie mające jednoznacznych konotacji z przeszłością (choć pojawiają się w rzeczy samej motywy radzieckie), o tyle Ukraińcy nie unikają umieszczania emblematyki nazistowskiej, do tego najczęściej w czystej postaci. Otóż oprócz zdobień ciała, można dostrzec wysoce zastanawiające ozdabianie broni i pojazdów bojowych, używanych przez armię ukraińską. I tak zamiast flag ukraińskich, herbu trójzęba i barw niebiesko-żółtych, możemy obserwować czołgi, na których namalowane są charakterystyczne, równoramienne krzyże. Gdyby nagrania z frontu ukraińskiego uczynić czarno-białymi, z pewnością stałoby się jasnym, iż nie mamy w tym miejscu do czynienia z oznakowaniem pojazdów sanitarnych, tj. służących jako pomoc medyczna, lecz z hitlerowską symboliką. Czołgi III Rzeszy posiadały na swych pancerzach charakterystyczne krzyże zarówno czarno-białe jak i w całości w kolorze białym, wręcz identyczne do tych występujących na ukraińskich pojazdach bojowych.

Prezydent – Żyd jako kontrargument

Osobom, które przestrzegają przed symptomami resentymentów nazistowskich na Ukrainie zarzuca się, iż ich poglądy to swoisty dysonans poznawczy, gdyż w nazistowskiej Ukrainie nie mógłby rządzić żydowski prezydent, jak ma to miejsce aktualnie. Nie odczuwają oni jednakże dysonansu, gdy ów prezydent mówi o tym, iż Ukraińcy wraz z innymi sojusznikami

walczyli bohatersko przeciwko Niemcom podczas II wojny światowej. Chyba, że prezydent **Wołodymyr Zełeński** ma na myśli Ukraińców walczących w szeregach znienawidzonej Armii Czerwonej? Czy na pewno owych nazistów Rosjanie sobie wymyślili? Oczywiście jest, iż denazyfikacja Ukrainy jest jedynie jednym z elementów uzasadniających wkroczenie wojsk rosyjskich na Ukrainę, lecz zaprawdę należy powiedzieć sobie wprost, iż ideologia ta jest tam nadal żywa i ma charakter neobanderowski przede wszystkim.

Ponadto przekładanie wszystkich elementów ideologii nazistowskiej na aktualną ukraińską rzeczywistość ideologiczną jest błędem, a argument z żydowskim prezydentem jest wyjątkowo słaby. Należy bowiem zdać sobie sprawę z faktu, iż obecny nazizm trzeba rozważać w kategoriach neonazizmu, czyli nawiązującego do hitleryzmu. lecz z wieloma nowościami, które służyć mają mobilizowaniu Ukraińców przeciwko Rosjanom przede wszystkim. W wielu nurtach neobanderowskich obecny jest żywioł antysemitki (wraz z oskarżeniem przez ich zwolenników obecnego prezydenta Ukrainy, iż jego decyzje mają w istocie wyniszczający biologicznie wpływ na naród ukraiński), lecz antyżydowskość najzwyczajniej przestała być użyteczna ze względu na fakt, iż na obszarze współczesnej Ukrainy mniejszość żydowska stanowi niewielki odsetek ludności (ok. 300 tys. osób). Zatem „walka z Żydami” byłaby wręcz bezprzedmiotowa. Nie zmienia to jednakże faktu, iż mamy do czynienia z najnormalniejszym antydemokratycznym (czy w demokratycznym kraju mogłoby dojść do zakazu posługiwania się jakimkolwiek językiem, tak jak ma to miejsce już urzędowo na Ukrainie?), tolerującym, a nawet wspierającym odradzanie się szowinizmu ukraińskiego w klimacie neonazistowskim państwem.

Mit Azowa

Ponadto media usprawiedliwiające nawet fakt istnienia tendencji neonazistowskich i neobanderowskich na Ukrainie, podkreślają, iż pułk Azow, który uchodzi za najbardziej

kontrowersyjny w tej materii jest jednym z mniejszych jednostek walczących u boku armii ukraińskiej. Należy jednakże zauważyć, iż Azow choć może niewielki jest jednocześnie najlepiej rozpoznawalną i najpopularniejszą jednostką w świadomości ukraińskiej. Sama, mając kontakt z Ukraińcami, słyszałam i widziałam z jakim entuzjazmem odnoszą się oni do wszelkich nazw czy nazwisk, które choć w niewielkim stopniu nawiązują do wspomnianego pułku. Liczy się bowiem siła oddziaływania a nie wielkość. Tej pułkowi Azow nie można zdecydowanie odmówić.

Odniesienie do powyższych kwestii powinno być podłożem do omawiania kwestii tego, jaka przyszłość ideologiczna czeka nas w naszym własnym kraju – w Polsce. Czy dojdzie ostatecznie do przyzwolenia i tolerowania motywów banderowskich, skoro nasi ministrowie nie mają nic przeciwko pozowaniu na tle symboliki, którą posługiwali się siepacze naszych rodaków na Wołyniu? Czy w dalszym ciągu pojawianie się tego typu ideologii, która swobodnie może kwitnąć w Polsce, będzie akceptowane przez polskie służby aż do momentu, w którym każdy z nas będzie przechodził obok flagi czerwono-czarnej czy swastyki obojętnie? A może uczynimy to wszystko wręcz endemicznie występującymi w naszym kraju zjawiskami?

[Sylwia Gorlicka](#)

Polska w ruinie



W 2015 roku zwycięskiemu marszowi partii Jarosława Kaczyńskiego towarzyszyło hasło „Polska w ruinie”. Rzekoma ruina miała być efektem rządów koalicji PO-PSL. Tymczasem wyborczy slogan nieoczekiwanie stał się samosprawdzającą przepowiednią. Po siedmiu latach rządów PiS Polska stoi na skraju gospodarczej katastrofy.

Jeszcze na początku VIII kadencji sejmu nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. W pamięci wyborców wciąż wyraźne było wspomnienie rynkowych, dynamizujących gospodarkę reform wprowadzonych przez **prof. Zytę Gilowską**, minister finansów oraz wicepremiera w poprzednim rządzie PiS. Niestety szybko nastąpił zimny prysznic. Wprowadzone pod pozorem działań pronatalistycznych rozwiązania socjalne stały się stałym i poważnym obciążeniem dla państwowego budżetu. Sztandarowy program „Rodzina 500+” ruszył 1 kwietnia 2016 r. Obecnie korzysta z niego 6,6 mln dzieci, a roczny koszt tego wsparcia to 41 mld zł. Z danych MRiPS wynika, że od momentu uruchomienia na program wydatkowano ponad 156 mld zł. Łączne koszty obsługi świadczenia od 2016 r. do czerwca 2021 r. wyniosły przeszło 1,8 mld zł.

O ile wprowadzając program 500+ PiS zadbał o pozory, uzasadniając de facto socjalny program troską o demografię, to już wprowadzenie 13, a później 14 emerytury było cyniczną formą rozdawnictwa wyborczej kiełbasy własnemu elektoratowi. **Łączny roczny koszt 13 i 14 emerytur wynosi ok. 22 mld złotych i sukcesywnie wzrasta.**

Eksperci i komentatorzy (w tym piszący te słowa) od początku przestrzegali, że niekontrolowane wpuszczenie tak wielkich środków na rynek doprowadzi do pojawienia się inflacji. Tak

stało się w istocie. Wskaźnik wzrostu cen towarów i usług zaczął się powoli lecz systematycznie piąć w górę. Z wyniku oscylującego w okolicach zera (- 0,8%) w roku 2015 doszedł do niemal 3% w roku 2019. Choć dynamika wzrostu budziła niepokój, sama wartość wskaźnika była jeszcze relatywnie niska. Na tyle nieduża, by nie dławić rozwoju, zaś na tyle istotna by stanowić istotny przychód dla budżetu państwa. Jednak gdy już wydawało się, że gospodarka poradzi sobie z pomysłami polityków nadeszła katastrofa.

Politycy lubią uproszczenia. Stąd często z ich ust słyszymy stwierdzenie: Covid-19 zmienił wszystko. W istocie rzeczy jest to nieprawda. To nie Covid, lecz nieodpowiedzialne decyzje polityków sprowadziły do nas kryzys. Przypomnijmy dla uporządkowania. Najpierw powodowani paniką, nie posiadając żadnych rzetelnych podstaw naukowych, politycy rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości wprowadzili ścisły lockdown. Doprowadziło to dużą część małych i średnich przedsiębiorstw na skraj bankructwa.

Wtedy, pozornie dla zniwelowania negatywnych skutków własnych błędów, w istocie zaś dla kupienia kilku procent głosów dla Andrzeja Dudy w odbywających się w tym czasie wyborach prezydenckich, rząd przeprowadził głęboką finansową ingerencję w gospodarkę. Skutki „tarcz anty-covidowych” były jednak znacznie bardziej szkodliwe niż samego lockdownu. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania ekipy **Mateusza Morawieckiego** kosztowały podatników według różnych źródeł od 145, nawet do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflację.

Prawdziwym gwoździem do trumny naszej gospodarki stała się jednak wojna rosyjsko-ukraińska. I znowu, tak jak w przypadku Covid, istotą problemu stało się nie samo zdarzenie, lecz reakcja polskiego rządu. Wyjście przed unijny szereg w zakresie embargo na rosyjskie surowce energetyczne doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen paliw i nośników

energii. W czasie gdy nasi Unijni sąsiedzi i partnerzy gwałtownie uzupełniali swoje zapasy gazu i węgla, Polska, z typową dla nas dezynwolturą nie podjęła żadnych czynności. Filozofia „jakoś to będzie” doprowadziła niemal natychmiast do braków w zaopatrzeniu choćby w węgiel kamienny, którego ceny detaliczne wzrosły rok do roku o kilkaset procent.

Jakby tego było mało, polski rząd z dnia na dzień postanowił okazać nadzwyczajną hojność naszym ukraińskim sąsiadom. Morawiecki, Dworczyk i spółka, całkowicie ignorując realia polskiego budżetu rozdali w ciągu niespełna pół roku ponadplanowe **30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy** (w tym 7 miliardów w sprzęcie). Kolejne 24 mld złotych wydaliśmy na przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy. Te gigantyczne wydatki zostały przerzucone rzecz jasna na coraz bardziej zubożałe społeczeństwo. Na inflację i drożyznę wywołaną własnymi decyzjami rząd Morawieckiego zareagował w jedyny znany sobie sposób. Wpuścił w rynek kolejne, potężne ilości pustego pieniądza. „Tarcze antyinflacyjne”, dodatek węglowy i inne tego rodzaju działania rządu zapobiegają wzrostowi cen w ten sam sposób co dolewanie benzyny do ognia zapobiega pożarowi. Tak oto doszliśmy do sytuacji gdzie inflacja osiągnęła nieznany od dziesięcioleci poziom 16%. A to zapewne jeszcze nie koniec..

Szalejąca inflacja i drożyzna zaczynają paraliżować całe sektory gospodarki. Niedawno produkcję nawozów azotowych wstrzymała m.in. Grupa Azoty. Jako, że Azoty są jednocześnie jednym z głównych producentów CO2 pojawiło się ryzyko wstrzymania prac przez browary i zakłady mięsne. Bowiem gospodarka nie jest morzem pełnym samotnych wysp, lecz systemem naczyń połączonych. Gdy wyłączymy jedno z nich inne przestają funkcjonować w oczekiwany przez nas sposób.

Kryzys „azotowy” udało się chwilowo zażegnać dzięki politycznej interwencji. O ile jednak rząd ma skuteczne instrumenty nacisku na spółki kontrolowane przez skarb państwa

o tyle nikt nie zmusi prywatnych przedsiębiorców by prowadzili nieopłacalną dla nich działalność. Przykładem jest firma Cerrad ze Starachowic, jeden z czołowych producentów płytek ceramicznych w Europie. Cerrad zmuszony jest zamknąć kilka linii produkcyjnych i zwolnić 25% załogi. Zwolnienia grupowe obejmą 350 z 1400 osób. Jak informuje członek zarządu Cerrad Filip Cegłowski, powodem ograniczenia produkcji są wysokie ceny gazu. Opłaty wzrosły o ok. 1500%. Co gorsze, to wcale nie musi być koniec podwyżek. Firm takich jak Cerrad już dzisiaj są dziesiątki. Lada chwila będą ich setki.

Siedem lat samodzielnych rządów PiS wystarczyło by zaprzepaścić dorobek dziesięcioleci. Po trudnym okresie transformacji naznaczonym balcerowiczowszczyzną i złodziejską prywatyzacją Polacy dzięki swej pracowitości i przemyślności zaczęli wychodzić na prostą. Budować rodzimą przedsiębiorczość. Wypierać z rynku obcy, często spekulacyjny kapitał. To wszystko udało się zmarnować zaledwie przez kilka lat rządów „dobrej zmiany”.

Realizowanie interesu narodowego to nie tylko wymachiwanie krzyżem i biało-czerwoną flagą. To nie tylko nachalna bogoojczyźniana ornamentyka. To przede wszystkim wytworzenie ram prawnych, ustrojowych i gospodarczych umożliwiających narodowi jak największe poszerzanie sił własnych. Oceniając przez pryzmat tego oczywistego faktu siedmioletnie rządy PiS jestem zmuszony wystawić im ocenę niedostateczną.

[Przemysław Piasta](#)

Święty Mikołaj demołuje

gospodarkę



Otóż mamy także takich polskich twórców inflacji. To ci, którzy proponują, aby natychmiast podnieść wynagrodzenia np. o 20 proc. To są twórcy inflacji. Oni proponują taki scenariusz, z jakim mieliśmy do czynienia w Turcji. Niektórzy mają krótką pamięć, ale przypomnijmy sobie. Rok, dwa lata temu Turcja to inflacja na poziomie 12-15 proc. Brzmi znajomo? Dziś w Turcji inflację mamy na poziomie 60 proc. A więc ci, którzy proponują takie recepty, chcą doprowadzić do hiperinflacji” – powiedział pod koniec kwietnia bieżącego roku premier **Mateusz Morawiecki**.

Co ciekawe w tym przypadku Morawiecki nie kłamał. Trafnie zdiagnozował konsekwencje skokowego podnoszenia wynagrodzeń w oderwaniu od wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw. Po czym odczekał kilka miesięcy i rzeczony pomysł wcielił w życie. „Zdecydowaliśmy się na mocniejsze podniesienie płacy minimalnej – do poziomu 3.490 zł od 1 stycznia i 3.600 zł od pierwszego lipca” – powiedział na poniedziałkowej konferencji prasowej premier. Decyzja rządu będzie oznaczać wzrost płacy minimalnej o 15,9% od stycznia i o 19,6% od lipca w ujęciu rok do roku.

Skoro Morawicki wie (a jak sam przyznał, wie), że podjęte przez niego kroki skończą się całkowitą utratą kontroli nad inflacją, warto się zastanowić po co podejmuje takie a nie inne decyzje. Mamy tutaj trzy możliwości, począwszy od racjonalnej a skończywszy na głęboko spiskowej.

Odpowiedź racjonalna każe szukać korzyści ze zjawiska inflacji. Wysoka inflacja jest niekorzystna dla obywateli i

przedsiębiorców, „opłaca się” jednak budżetowi. To dlatego, że powoduje wzrost bazy podatkowej. Kiedy rosną ceny i dochody, rosną też wpływy z podatków, w szczególności VAT i dochodowego. To elementarz ekonomii. Jednak w tym wszystkim tkwi jedno wielkie „ale”. Korzystna dla budżetu jest jedynie inflacja w okolicach 2-5%. Powyżej tego progu doprowadza ona do rozchwiania równowagi gospodarki. Inflacja w okolicach 20%, czyli taka, jaką mamy dziś w Polsce, jest już skrajnie niebezpieczna. Natomiast hiperinflacja jest, zarówno dla całości gospodarki jak i dla budżetu państwa, skrajnie szkodliwa i wyniszczająca. To również ekonomiczne abecadło. Zatem szukanie racjonalnych powodów decyzji premiera jest mylnym tropem.

Opcja druga – umiarkowanie spiskowa, lecz w mojej opinii najbardziej prawdopodobna: pan Morawiecki bawi się w Świętego Mikołaja. Miło i przyjemnie jest robić ludziom prezenty. Jeszcze milej gdy robi się je na cudzy koszt. Najmilej jednak gdy na owym rozdawnictwie się jeszcze zyska. Rząd zyskuje tutaj podwójnie. Po pierwsze generuje dodatkowe, choć de facto pozorne, wpływy do budżetu. Po drugie i ważniejsze: kupuje na cudzy koszt całą masę wyborczej kiełbasy, którą w roku wyborczym rozda elektoratowi. Nie byłby to pierwszy taki przypadek. Trzynaste i czternaste emerytury, dodatek węglowy i różnorakie tarcze są przecież także elementem kupowania sobie elektoratu za publiczne pieniądze. Gigantycznym kosztem i z poważnym obciążeniem dla finansów publicznych.

Jest jednak i wariant trzeci, spiskowy. Mało prawdopodobny, lecz bynajmniej nie wykluczony. Zakłada on, że Morawiecki i spółka szkodzą nam celowo, z rozmysłem. Nawet mała postawiona na czele rządu działając losowo podejmowałaby w szerszej perspektywie 50% poprawnych decyzji. W przypadku rządu Morawieckiego przytłaczająca ilość decyzji ma charakter błędny. To zbyt wiele by zrzucić to na zwykłą nieudolność lub przypadek.

Tak czy inaczej katastrofa ekonomiczna puka już do naszych

drzwi. Tymczasem polski premier właśnie powitał ją radosnym „Zapraszamy, rozgość się”.

Przemysław Piasta